Nr 341a. Dnia 28 grudnia. Piątek. Dnia 16 (28) grudnia 1883 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godz. 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Młodzianków.
Sobota: Tomasza Bisk. Męcz.
Niedziela: Nar. Chr. M. Pugen.
Poniedziałek: Sylwestra Papieża.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12.
Zachód „ 3 „ 53.
Długość dnia godzin 7 minut 40.
Ubyło „ „ 9 „ 7.

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 44r.
Zachód „ 4 „ 46w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 6

Wtorek: Fulgencjusza B.
Środa: Makarego Opata.
Czwartek: Daniela M.
Piątek: Tytusa i Grzegorza B.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zromadzenia: Ogólne zebranie członków warszawskiego Towarzystwa czerwonego krzyża. (Zamek królewski—godzina 1 z południa.)

Widowiska: Teatr wielki: „Tannhäuser";—Sale redutowe: „Wiosna" i „Rozwiedźmy się";— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Pierścień rodzinny". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Wojna z mahdim.

Depesza doniosła nam wczoraj, że mahdi sudański wypocząwszy po trudach wojennych w stolicy Kordofanu, El Obeid, wyruszył nareszcie ku północy i znajduje się już tylko o dziesięć dni drogi od Chartumu.

Położenie rzeczy jest o tyle poważnem, że dalsze powodzenia orężne sudańskiego proroka mogą podsycić w nim ambitną żądzę owładnięcia Egiptem. Z Chartumu prowadzi droga wzdłuż brzegów świętego Nilu wprost do Kairu.

Rząd angielski zaprzeczał dotąd gorliwie pogłoskom, rozpuszczonym naprzód przez *Standard*, jakoby zamierzył wzmocnić swój korpus okupacyjny w dolnym Egipcie, lub wysłać eskadrę morza Śródziemnego do Aleksandrji.

Najkategoryczniej zaś od samego początku potępiał hipotezę — wcale logiczną — o prawdopodobieństwie lub konieczności wysłania pułków angielskich do Sudanu, celem szybkiego zgniecenia potęgi mahdiego, grożącej zalewem na szerokich obszarach Afryki i Azji, przez ludność arabsko-muzułmańską zamieszkałych.

Czy polityka „manchesterska" Gladstone'a, polityka nie mięszania się w sprawy dalekiego wschodu muzułmańskiego, okaże się praktyczną i wogóle możliwą, przyszłość okaże.

Obecnie wypada zauważyć, jakie przygotowania czynią się przecież w Egipcie do odparcia groźnego najeźdźcy, który zdołał dla swojej kłamliwej sprawy sfanatyzować plemiona Darfuru, Kordofanu, Dongoli i Sennaaru.

Na czele tych przygotowań postawić należy rozkaz, otrzymany w urzędowej formie przez dowódcę angielskich wojsk okupacyjnych w Kairze, jen. Wooda, aby zaniechał na teraz zamierzonego opróżnienia Egiptu. Pomiędzy odroczeniem ewakuacji a rzeczywistą interwencją angielską w Sudanie wielka niewątpliwie różnica. W każdym wszelako razie pozostawienie okupacyjnych wojsk angielskich w dolnym Egipcie ułatwia wysłanie wszystkich, zdolnych do dźwigania broni egipcjan przeciw mahdiemu.

Po cichu wszakże i Turcja zakrzątnęła się około dostarczenia swojego kontyngensu! Każdy z nad Bosforu do Aleksandrji zawijający statek przywozi hufce baszybuzuków, które zaraz po wylądowaniu tworzą oddzielne kadry. Mówiono wiele półgębkiem o rokowaniach toczących się między lordem Dufferinem a W. Portą o wysłanie wojsk tureckich pod komendą angielską. Widocznie wszakże śmiała ta kombinacja okazała się rządowi angielskiemu zarówno niewygodną teraz, jak w roku ubiegłym podczas rewolucji Arabiego baszy. Rokowania spełzły na niczem a sułtan wysyła swoich baszybuzuków— „półurzędowo".

Oprócz tego w całym Egipcie odbywają się gorliwie zaciągi do wojska. Na schwytanie dezertera rząd wyznaczył nagrodę 50 piastrów. Widocznie chodzi mu nie na żarty o sformowanie korpusu, zdolnego zmierzyć się z tłumami proroka.

Minister wojny wydał rozporządzenie aby nie przyjmowano do armji tworzącej się żadnego europejczyka, oprócz tych, którzy służą już w policji egipskiej.

Największe nadzieje pokłada kedyw i rząd jego w buntowniczym a obecnie nawróconym Zubheir baszy. Połączy on pod swojem dowództwem, sudańskich negrów i tureckich baszybuzuków. Tymczasem wysłał on swoich emisarjuszów do Darfuru, aby dawniejszym jego wiernym towarzyszom rzemiosła bojowego zapowiedzieli rychłe przybycie Zubheira.

Wojska regularne zgromadzą się pod komendą Backera baszy, który wyruszył już z kilkotysięcznym oddziałem do Suakim, aby od brzegów morza Czerwonego flankowym marszem przez Berberję zagrozić pozycji mahdiego pod Chartumem.

Część sztabu jeneralnego Backera baszy z naczelnikiem tegoż, Sartorjusem baszą, stanęła już w Suakim. W obozie dzielnego półkownika znajdują się jego żona i córka, które nie dały rozłączyć się z mężem i ojcem, udającym się na morderczą wyprawę szlakami Hicksa baszy.

Oprócz obu powyższych korpusów, dla których Suakim stanowić ma podstawę operacyjną, udaje się korpus beduinów pod dowództwem Hussejna beja po wodach Nilu, aby od frontu zaatakować Chartum, gdyby pierwej wpadł w szpony mahdiego, lub bronić go, gdyby prorok nie zdążył ubiedz egipcjan.

Gdyby Backerowi baszy powiodło się głównemi siłami pokonać mahdiego, natenczas w losach proroka zaszłaby rychła zmiana. Trwoga gra wielką rolę na Wschodzie. Niech tylko Backer basza potrafi imię swoje otoczyć urokiem grozy, natenczas wszystkie te plemiona beduinów, które obliczem w proch upadły przed wielkim prorokiem, bez wystrzału poddadzą się Backerowi, nie dlatego, że święty, ale dlatego, że — straszny...

Br. Z.

---

72)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Juljusz niemy i nieruchomy stał na brzegu, pożerając w zachwycie każde poruszenie dziewczyny.

Nieznajoma obróciła się ku niemu i skinąwszy z lekka ręką i głową na znak pożegnania, dłuższe utkwiła weń spojrenie.

Juljusz zadrżał cały.

W spojrzeniu tem szczególny przebijał się wyraz. Niebieskie oczy nieznajomej nie zdawały się żegnać na zawsze z Juljuszem, ale jakby mówiły wyraźnie: Do widzenia!

Nie troszcząc się wcale o obecność starego kozaka, nie odwrócił oczu młodzieniec, poki łódka i jej czarodziejska sterniczka zupełnie nie znikły z oczu.

Teraz dopiero spojrzał na starego kozaka.

Pierwszy raz widział go w tak zmienionej postaci.

Dotychczas stary kozak zachowywał zawsze wobec młodego dziedzica zwyczajne względy poważania.

W tej chwili stał z założonemi na krzyż rękami w kapeluszu na głowie i z gniewem i lekceważeniem mierzył nieuwolnionego jeszcze z pierwszego wrażenia młodzieńca.

— Czego pan chcesz tutaj?—zawołał zuchwałym tonem, o krok postępując naprzód.

Juljusz nabiegł krwią na twarzy, ale przytłumiając w sobie gwałtowniejszy wybuch oburzenia, odpowiedział spokojnie:

— Szukam ciebie.

— Tutaj?

— W domu cię nie zastałem.

— A czegoż pan chcesz odemnie?

— Chciałem pogadać z tobą wyraźnie i otwarcie...

Kość' kiwnął głową niechętnie.

Juljusz ściągnął brew.

— Ani ty ani twój gość, maziarz, nie zdajecie się pojmować waszego położenia... waszego...

Kozak wzgardliwie machnął ręką.

Gwałtowna, nieokreślona, chłopska natura starego sługi dworskiego nie dała się powściągnąć w chwilach gniewu i oburzenia.

— Nie wściubiaj lepiej swego nosa, gdzieś nie dał grosza!—wrzasnął w wściekłości.

— Schowaj swoje durne rady dla siebie samego — dodał postępując naprzód z zaciśniętemi pięściami—a fora ztąd, bo na kiju wyskoczysz!

Nie przygotowany na taki grad słów zelżywych, Juljusz stał w pierwszej chwili oniemiały z gniewu i oburzenia.

— Łotrze! — zawołał nareszcie trzęsąc się od złości.

Stary kozak srodze zawrócił oczyma.

— Tyś sam łotr! — huknął w odpowiedź piorunującym głosem. — Nieboszczyk pan zrobił z ciebie charłaka bez butów, wielkiego pana, a za to i po śmierci nie chcesz szanować jego woli, psij synu!

Juljusz w kułak zacisnął pięści i nie zważając na nic, chciał w obces rzucić się na olbrzyma, ale w tej chwili ktoś silnie powstrzymał go za rękę.

— Co robisz!—szepnął mu głos znajomy.

Stary kozak cofnął się w tył i zgrzytnął zębami.

— I ten tutaj!—mruknął w wściekłości.

— Katilina!—wykrzyknął Juljusz.

Pan Damazy Czorgut przybywał jak zawołany, aby wcale nierównej przeszkodzić walce.

Rozpierając się szeroko na swych silnych nogach i wpatrując się groźnie w twarz starego klucznika rzekł swym zwyczajnym, lapidarnym stylem.

— Słuchaj-no ty, stary drabie, ciężą ci już widzę twoje kości, ja ci wnet ulżę ciężaru.

Kość' Bulij mimowolnie cofnął się w tył.

Od owego spotkania w czerwonym pokoju czuł on wielki respekt dla nieustraszonego awanturnika.

Juljusz uniesiony gniewem do najwyższego, chciał koniecznie rzucić się na klucznika.

— Stójże! — zagrzmiał mu Katilina niecierpliwie.

— Ja się sam z nim rozmówię—dodał.

Stary kozak przez ten czas uspokajał się widocznie. Znikł ten dziki, srogi wyraz z oczu i twarzy, a pozostała tylko właściwa mu surowość i pochmurność.

Stał wyprężony na miejscu i tylko jedną ręką sięgnął w zanadrze.

Katilina postąpił o krok naprzód ku niemu.

— Z kim to ty mówiłeś, zuchwalcze? — zapytał go zaciskając zęby.

Kość' Bulij wyciągnął rękę z zanadrza i łysnął małą krucicą.

— Nauczyłem się przezorności od pana — odpowiedział spokojnie.

— At licho się nauczyłeś mój bratku, bo ja mam zawsze dwie pary przy sobie — rzekł Katilina swym zwykłym drwiącym tonem i ręką chciał sięgnąć do kieszeni.

Kozak ściągnął brwi.

— Za pozwoleniem, niech pan st i nieruszając się na miejscu, albo strzelę.

Katilina zawahał się.

— Cóż z tego, że strzelisz — wybuchł wracając nagle do swego zwykłego, humorystycznego usposobienia — kiedy nie trafisz!

— Obaczymy!

Krótka ta rozmowa pozwoliła Juljuszowi opamiętać się zupełnie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Ministerjum spraw wewnętrznych** wystąpiło do ministerjum oświaty z propozycją wspólnego opracowania przepisów o szkołach miejskich trzyklasowych. Według projektu ministerjalnego miasta mają otrzymać prawo urządzania szkół z kursem trzyletnim i z programem, obejmującym naukę religji, arytmetyki, geometrji, geografji, historji przyrodoznawstwa, rysunku, kaligrafji, śpiewu i gimnastyki. Projektowane szkoły, według motywów wniosku ministerjum spraw wewnętrznych, będą służyły za uzupełnienie szkół miejskich elementarnych.

— **Ministerjum oświaty** wyjednywa w radzie państwa kredyt w sumie rs. 67,500, na przygotowanie w r. 1884-ym nowych profesorów i nauczycieli. W rozkładzie szczegółowym powyższej sumy znajduje się między innemi pozycja 1,500 rs. dla jednego magistra w uniwersytecie warszawskim.

— **Ministerjum dóbr państwowych** wystąpić ma do rady państwa z wnioskiem o zatwierdzenie nowo opracowanych przepisów, dotyczących ochrony lasów prywatnych i instytutowych.

— **Towarzystwo zachęty przemysłu** powzięło już ostateczną decyzję w sprawie projektowanego cła od węgla i koksu, uchwalając, ażeby: 1) węgiel zagraniczny, sprowadzany do portów morza Baltyckiego, był uwolniony od cła, 2) węgiel zagraniczny, sprowadzany do portów morza Czarnego i Azowskiego, płacił cło w sumie 3½ kop. w złocie od puda i 3) ażeby istniejące dziś cło od węgla, sprowadzanego do Królestwa Polskiego, pozostało bez zmiany.

— **Magistrat m. Warszawy** oprócz zobowiązań pieniężnych względem instytucyj państwowych, które wymieniliśmy przed kilku dniami, ponosi koszta utrzymania policji do znacznej wysokości. W r. b. koszta wyniosły rs. 324,713, w roku jednak przyszłym wydatek ten wzrośnie do rs. 371,947. Z sumy tej na ogólny koszt utrzymania wyasygnowane będzie rs. 344,713 (o 20,000 więcej niż w r. b.), na utrzymanie strażników konnych do rozporządzenia władz policyjno-lekarskich rs. 258, na powiększenie płacy oficjalistów policyjnych pozostających nad termin w służbie 9,516 rs., a wreszcie na sprawienie części nowego umundurowania i uzbrojenia policjantów 15,405 rs. Sumy te zażądane zostały według obliczeń władz policyjnych i złożone zostaną do kasy gubernjalnej, która prowadzi rachunki wszystkich instytucyj rządowych.

— **W Warszawie** istniały w r. z. następujące towarzystwa naukowe: lekarskie, farmaceutyczne, muzyczne i zachęty sztuk pięknych, rządowa główna bibljoteka przy uniwersytecie ze zbiorem numizmatycznym; gabinety: zoologiczny, mineralny, fizyczny i gabinet odlewów i modeli przy klasie rysunkowej i wreszcie muzeum przemysłu i rolnictwa. Ogółem w Warszawie znajduje się 209 zakładów naukowych z ogólną cyfrą uczących się 21,296, a mianowicie 14,077 płci męzkiej i 7,219 płci żeńskiej. W przytoczonej cyfrze włączone też są i specjalne zakłady naukowe, których znajduje się w Warszawie pięć, a mianowicie: szkoła weterynarna, klasa rysunkowa, instytut głuchoniemych i ociemniałych, szkoła niedzielno-rzemieślnicza i szkoły niedzielno-rzemieślnicze w liczbie 47, wliczając w tę cyfrę szkoły izraelickie i kantoraty.

— **Szkółka miejska drzewek** na Koszykach została otoczona parkanem i poczyniono około niej większe starania. Dotychczas szkółka ta nie wystarczała na potrzeby miasta, dopiero w r. b. postanowiono na części gruntu miejskiego przyłączonego do szkółki przygotować ziemię do zasiewu młododrzewia, tak ażeby własna produkcja szkółki wystarczała na potrzeby ogrodów i parków miejskich oraz do wysadzania ulic i skwerów. Roboty ogrodnicze, na które asygnowano oddzielny fundusz, rozpoczęte będą z rokiem przyszłym.

— **Usunięcie zupełne straganów** z placu za Żelazną Bramą nastąpi dopiero na wiosnę tj. z dniem 1-ym kwietnia, nowy zaś targ na żelaznych stolikach otwartym będzie dopiero pod jesień, gdyż wcześniej wobec ogłoszonej dopiero teraz licytacji na dostawę stołów żaden fabrykant nie zdąży ich zrobić. W czasie lata plac zostanie wyasfaltowany. Losy rynku na Starem-Mieście jeszcze nie są wiadome, jednakże usunięcie straganów zaraz na wiosnę już zostało postanowione.

— **Potrzeba uczy.** Po rozproszeniu przymierza rzeźników na rynkach Starego Miasta i za Żelazną Bramą przez zniesienie jatek, ustała tradycyjna ich gburowatość i przyszło do tego, iż niektórzy z nich zrzuciwszy pychę z serca, poczynają po domach rozsyłać kupującym mięso. W ogóle rozproszenie rzeźników po mieście bardzo dobrze wpłynęło na ich uprzejmość, odbierając im możność zawierania koalicji przeciw kupującym.

— **W teatrze amatorskim** Towarzystwa dobroczynności pojutrze, t. j. w niedzielę, o godzinie 1-ej po południu, powtórzonem będzie na ogólne żądanie przedstawienie dla dzieci złożone z komedyjek „Samolub" i „Gwiazdka", odegranych przez małoletnich amatorów. Przedstawiony również będzie obraz gwiazdkowy, przy którym sieroty deklamować będą wiersz dziękczynny i wykonają śpiewy Moniuszki.

— **Obchód gwiazdkowy** odbył się także w sobotę w ochronie imienia ś. p. dra Malcza, przy ulicy Ogrodowej, ze zwykłą uroczystością i rozdaniem dziatwie darów hojnie dostarczonych przez opiekunki ochrony i inne dobroczynne osoby.

— **Niezrażony.** Pomimo niepowodzenia jakiego doznaje przebywający w Warszawie teatr małp, dowiadujemy się, iż za kilka dni zawita do nas teatr... stworzeń, które podobnież jak małpy nie mają rogów, a jednakże nie są małpami. Nowy ten „teatr" będzie walczył o lepsze z przedsiębiorcą z Belle-Vue, nie robiącym bynajmniej świetnych interesów.

— **Z sądu.** W ostatnim numerze *Warsz. dniewn.* podaje wiadomość, iż sprawa b. studenta warszawskiego uniwersytetu, Żukowicza, będzie roztrząsana w 1-ym wydziale karnym warszawskiej izby sądowej w d. 29-ym b. m. Oskarżenie popiera prokurator izby p. Butowski. Posiedzenie odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

— **Morderca Sieczkowskiej,** a jej narzeczony Icek Litauer, został ujęty w Warszawie. Spełnił on, jak się z dalszego śledztwa okazuje, zbrodnię w celu otrzymania 4,000 rubli, na jaką to sumę była ubezpieczoną Sieczkowska w Rosyjskiem Towarzystwie ubezpieczeń życiowych. Ubezpieczenie zawarte zostało przed kilku miesiącami i polisa wydaną na okaziciela a pierwszą składkę wniósł Litauer, ponieważ Sieczkowska była biedną dziewczyną. Z tego się okazuje, że nikczemny morderca zawierając ubezpieczenie dawno już ułożył sobie plan aby przez zamordowanie dziewczyny dojść do posiadania znacznej sumy.

— **Za wiele dobrego... humoru.** W pierwszym dniu świąt, wieczorem, zebrani w jednym z domów przy ulicy Mokotowskiej biesiadnicy, podochociwszy sobie tęgo, manifestowali zbytek animuszu wyrzucaniem na ulicę opróżnianych butelek. Dobra to rzecz złoty humor, lecz pocóż objawiać go w sposób tak groźny dla całości głów przechodniów?

— **Nieostrożność.** U państwa M. zamieszkałych przy ulicy Dzielnej, po ukończeniu wieczerzy wigilijnej jeden z młodych ludzi pragnąc sprawić dzieciom rozrywkę, przebrał się za tradycyjonalnego „Ele-Christa". Zjawienie się fantastycznej postaci do tego stopnia przeraziło dwoje dzieci, widocznie nie przygotowanych odpowiednio, iż jedno z nich wpadło w konwulsje, drugie zaś zachorowało tak, że stan jego budzi obawę.

— **Brak serca.** Przedwczoraj do pewnej garkuchni wszedł biedny wyrobnik, zasiadł do porcji jadła i w chwilę potem zatoczył się na ziemię dotknięty atakiem niebezpiecznej choroby. Właściciel zakładu zamiast okazania pomocy rozkazał wynieść chorego do zimnej sieni, pomimo opozycji osób obecnych. Położono tedy nieszczęśliwego na zabłoconej podłodze, gdzie niezadługo wyzionął ducha. Tak nieludzkie postępowanie jest nadto krzyczącem, aby potrzebowało jakichkolwiek komentarzy.

— **Kradzieże.** Z liczby 19 kradzieży spełnionych w ostatnich dniach znaczniejsze popełniono na Krakowskiem-Przedmieściu, panu J. wyciągnięto pugilares z 347 rublami, na Bielańskiej pod nr 19 skradziono 800 rs. i 130 marek; na Lesznie panu L. skradziono 200 rs., wreszcie na Nowym-Świecie pod nr 45 panu J. 200 rs. w gotówce.

— **Kradzieże po kościołach.** W czasie nabożeństw świątecznych kościoły były licznie nawiedzane niż zwykle

---

Lubo słowa starego kozaka wzburzyły gwałtownie wszystką krew w jego żyłach, miał jednakże zanadto silne uczucie słuszności, aby nie poznać, że swem wtargnięciem do ogrodu i swym napadem na nieznajomą dziewczynę, wywołał uzasadniony gniew starego klucznika: a że gniew ten w za gwałtownych objawił się wyrazach, uniewinniało to cokolwiek charakter i stanowisko byłego poufnika starościca.

Uspokojony i znacznie przebłagany wystąpił Juljusz naprzód i odezwał się niezupełnie jeszcze pewnym głosem.

— Nie obawiaj się niczego stary durniu! Nie przyszliśmy, czyli raczej ja nie przyszedłem tu z prostej ciekawości. Nie zastawszy cię w domu przypadkiem tylko zapędziłem się aż tutaj.

— Przypadkiem? — powtórzył Kość jakby niezupełnie przekonany.

— Furtka z twojej obory była otwartą...

— A cóż pan chciałeś odemnie? — przerwał kozak i mimowolnie zdjął kapelusz.

— Chciałem ci powiedzieć, że nad tajemnicą jaka osłania cię w tym dworze, groźna zawisła chmura. Lada dzień może spaść komisja!

W miarę spokojnego tłumaczenia się Juljusza, miękł coraz stary kozak, twarz jego łagodniała widocznie.

Spuścił kurek z pistoletu i chowając go spokojnie w zanadrze, poskoczył ku Juljuszowi i pokornie pochwycił go za kolana.

— Przebaczcie jasny panie! — rzekł prawie rozrzewnionym głosem — przybliście w miejsce, gdzie według ostatniej woli nieboszczyka prócz mnie, jedna tylko jeszcze żyjąca wstąpić może osoba.

— Przydybawszy was tutaj — ciągnął dalej odetchnąwszy — uniosłem się za daleko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z muzyki.

Ilekroć echa ze świata artystycznego roznoszą nowe jakieś, niedawno zupełnie jeszcze nieznane nazwisko pianisty-wirtuoza, tyle razy powtarza się pytanie co jeszcze więcej wydobyć można z fortepjanu?—a jakże często ze zdziwieniem przekonać się trzeba, iż zjawiają się wyjątkowe wirtuozowskie organizacje wykrywające nową jakąś tajemnicę instrumentowi, który zdaje się każdemu artyście ostatnie wypowiadać słowo!

Do takich wyjątkowych organizacyj należy wczorajszy koncertant p. Eugenjusz d'Albert.

Jest w grze tego nadzwyczajnego wirtuoza coś tem dziwniej zajmującego, że p. d'Albert działając na słuchacza przeważnie efektami siły, nie narzuca się despotycznie samemi tylko materjalnemi wrażeniami; z drugiej znowu strony potęga, którą w grze rozwija, nie przemawia jeszcze temi duchowemi pierwiastkami doskonale rozwiniętej indywidualności artystycznej, któreby trwały do uczuć, do poetycznych instynktów audytorjum.

Gra Eugenjusza d'Albert imponuje jakby zapowiedzią czegoś wielkiego, bliskiego urzeczywistnienia, ale jeszcze nie zupełnie ziszczonego.

I to może czyni ją tak zajmującą dla słuchacza, który odgaduje w błyskach i gromach wybiegających z pod fenomenalnych palców d'Alberta pierwsze odgłosy głębszego dramatu uczuć i namiętności, a w wyrazistości, prostocie frazowania melodji, aspiracje i przeczucia poezji.

Gra p. d'Albert robi wrażenie wiosennej zmienności burzliwych wybuchów i słonecznych uśmiechów, wszystko w niej tchnie świeżością młodej natury, obiecującej coraz nowe czary rozkwitu i dojrzałości.

Techniczna strona doprowadzona jest do tego stopnią skończenia, która zdaje się nie dopuszczać dalszego już postępu; szczególniej oktawy grzmią z fenomenalną potęgą wywołującą efekta prawie orkiestrowe. To nie przeszkadza żelaznej ręce koncertanta topnieć w cudownych pianissimach i rozwiewać się prawie w jakiemś nieujętem tchnieniu, które z klawiszów wydobywa tony eolskiej arfy.

Są to dwa główne momenta gry, które koncertantowi najbogatszych dostarczają efektów; nad obydwoma jednakże panuje najsilniej w młodym wirtuozie rozwinięte poczucie rytmu.

Najszaleńsze fortissima nie przechodzą nigdy w chaos; najsubtelniejsze piana nie rozpływają się w zamglone majaczenia; wszędzie rytmika wyprowadza na jaw rysunek czysty, jasny, frazes wyraźny, czasem dosadnie zaakcentowany, dla którego często koncertant poświęca fantazję utworu!

Dziwaczny trochę koncert Liszta w instrumentacji p. d'Albert zyskał może na wyrazistości pojedyńczych pomysłów, ale stracił nieco na polocie przez ujęcie go w ścisłe karby rytmiki; to samo powiedzieć można o kołysance Szopena, która przy wybornie prowadzonym temacie, odmiennego nabrała charakteru dzięki powściągliwości koncertanta w używaniu *rubata*.

Sztuka wyśpiewywania melodji (inaczej trudno się wyrazić), w której koncertant celuje, najpiękniej wydała się w Barkarolli—a wszystkie nadzwyczajne właściwości talentu młodego artysty zjednoczyły się w wykonaniu „Concertstücku" Webera, który tak pod względem techniki, jak interpretacji był przepyszną koroną wczorajszego popisu p. d'Alberta.

Drugi koncert zapowiedziany na niedzielę dostarczy zapewne nowych danych do sformułowania zdania o wirtuozie, który już w pierwszem wystąpieniu zasiał na wszystkich słuchaczach wrażenie niezwykłego w świecie muzycznym zjawiska.

je też i operatorowie kieszeni ze zwykłą zręcznością praktykowali swoją sztukę. W kościele św. Krzyża kilka osób podczas sumy postradało zegarki lub przedmioty zawarte w kieszeniach wierzchniej odzieży, nadto p. L. skradziono portmonetkę z kilkudziesięciu rublami. Ogólne istnieje przekonanie, iż złodzieje tego rodzaju zbierają się po kilku i działają solidarnie ułatwiając sobie wzajemnie dokonywanie kradzieży w natłoku.

— **Przejechania.** Na Marszałkowskiej rozbiegały się konie zaprzężone do prywatnego powozu i w biegu przewróciły dwóch policjantów, którzy ponieśli dotkliwe obrażenia.—Na Wroniej Magdalena B. najechana przez wóz roboczy upadła i złamała nogę, a na Grzybowskim placu z tej samej przyczyny złamał rękę Icek F.

— **Drobne ognie.** W tramwaju nr 28 w skutek rozbicia latarni i rozlania nafty, wynikł pożar stłumiony w samym zarodzie przez pasażerów.—Na Nalewkach pod nr 23, w skutek rozlania nafty wynikł pożar ugaszony przez mieszkańców, przyczem Gitla L. uległa poparzeniu obu rąk.

— **Poparzenie.** W dniu wczorajszym na Twardej pod nr 5 Juljanna K. pokłóciła się z Heleną K. i wylała na nią pełny imbryk wrzącej kawy, w skutek czego K. poniosła niebezpieczne poparzenia na twarzy i piersiach.

— **Z pośliźgnięcia.** Wczoraj było kilka wypadków z pośliźgnięcia, a mianowicie: Na Kruczej Ludwik T. upadł i zraniwszy się w głowę zwichnął nogę; na Oboźnej Piotr K. złamał nogę, a na Furmańskiej Tomasz K. złamał rękę i został odwieziony do szpitala Dzieciątka Jezus.

— **Dziwne alegorje.**

Okładki kalendarzy zwykle bywają ozdobione postaciami i rysunkami alegorycznemi, które starają się wyrazić jakąś myśl zostającą w związku z ogólnem lub specjalnem przeznaczeniem tego rodzaju wydawnictw.

Tymczasem na jednym z kalendarzy ściennych wydanym przez pewną firmę litograficzną, spotkaliśmy rysunki alegoryczne dziwnie bezmyślne.

Bieg świata wyobraża: żółty omnibus, żywy „kanarek" z placu Krasińskich.

Do omnibusu praktyczny Saturn w swojej własnej osobie ładuje pasażerów, pomiędzy którymi widzimy studenta uniwersytetu i mieszkańców Nalewek...

Omnibus wyrusza z pod wrót cmentarza, na którym zmarli leżą nie pogrzebani, kieruje się zaś na głowy astrologów siedzących skromnie na uboczu...

Rzecz dzieje się w wolnej okolicy, zdaleka odbywają się wyścigi konne!

Kalendarzyk ten, jak twierdzi podpis, wyszedł z zakładu litograficzno-artystycznego?!.

— **Smutna wigilja.**

Czyż człowiek przewidzieć może co go za godzinę spotka?

Dowodem tego rodzina L., na którą w sam dzień wigilijny zwaliło się tyle niespodzianych nieszczęść, że najhartowniejszy człowiek mógłby się pod niemi ugiąć.

Rano, jak zazwyczaj, pani L. zajętą była przygotowaniami świątecznemi, a pan L. poszedł na miasto dla uzupełnienia sprawunków, a co najważniejsza za kupnem zabawek dla trojga dziatwy z utęsknieniem wyglądającej choinki i gwiazdki.

Gdy jednak wrócił do domu p. L. zastał żonę bez życia.

Atak sercowy spowodował śmierć nagłą.

Jeszcze nieszczęśliwy małżonek nie wyszedł z osłupienia i boleści, gdy przychodzi telegram o śmierci ojca pana L., zamieszkałego w Lublinie.

Dotknięty temi dwoma ciosami pan L. zapadł tak silnie na zdrowiu, iż ani na pogrzeb ojca niemógł jechać, ani na pogrzebie żony nie był zupełnie.

Jest obawa ażeby nieszczęśliwy dwóch tych okropnych przejść nie przypłacił utratą zmysłów.

— **Smutna choinka.**

W poniedziałek, w sam dzień wigilji nad wieczorem, w chwili gdy służba już miała zamykać wrota cmentarza powązkowskiego, jakaś młoda kobieta weszła szybko do miasta zmarłych, niosąc niewielką choinkę, przybraną w kolorowe papierki.

Jeden ze stróżów zaciekawiony tak niezwykłą postacią podążył w ślady za kobietą, która wkrótce dotarła do jednego ze świeżych grobów dziecinnych.

Nowoprzybyła wkopała choinkę na środku mogiłki, poczem popatrzywszy na nią przez chwilę łzawemi oczyma—odeszła...

Nieszczęśliwa przed tygodniem pochowała jedyne dziecię, które przed śmiercią nieustannie dopraszało się o choinkę...

Niestety, biedna matka w ten tylko sposób spełnić mogła prośbę ukochanej dzieciny!...

— **Wspólne losy.**

Niejeden ze sportsmenów, a nawet i nie sportsmenów, lecz tylko amatorów koni, może przypomni sobie rasowego wyścigowca, który pod nazwą „Priam" przed laty kilkunastu był niejednokrotnie zwycięzcą na torze warszawskim.

Właścicielem „Priama" był podówczas niejaki pan ***, człowiek bardzo majętny i lubiący błyszczeć w świecie.

Później tak o „Priamie", jak i o jego właścicielu przez długi czas nic nie słyszano.

Pierwszy mógł prawdopodobnie dawno już nie istnieć, drugi zaś jeżeli żył, straciwszy doszczętnie majątek, prowadził nieciekawy żywot.

Tymczasem, jak nas kompetentni objaśniają, „Priam" i jego pan dopiero w tych czasach prawie jednocześnie świat ten opuścili.

Jak się to stało opowiemy.

Pan *** wyszedł z majątku na czysto i oprócz kilkuset rubli które miał w kieszeni, udało mu się ocalić jedynie tylko... „Priama", który jako już nieudatny wyścigowiec został przez nowonabywcę majątku wspaniałomyślnie poprzedniemu właścicielowi odstąpiony.

Koń i jego pan powędrowali razem aż do Białegostoku gdzie *** nie mając co lepszego do roboty, nabył za resztkę funduszu bryczkę i uprząż, sam zaś został... dorożkarzem kolejowym.

„Priam" nie był jeszcze tak zniszczony, kiedy mógł funkcje konia dorożkarskiego pełnić doskonale.

Zarobek, chociaż bardzo skromny, na utrzymanie konia i człowieka jakoś wystarczał.

Pan *** do „Priama" jako do świadka przeszłej swojej doli bardzo się przywiązał.

To też kiedy parę miesięcy temu dzielny towarzysz ze starości i trudów padł i więcej nie powstał, jego właściciel silnie zachorował.

W tych dniach właśnie zmarł on w szpitalu białostockim...

— **Reklamy.**

W jednej z tutejszych restauracyj, goście zamiast obrusa i serwety otrzymują bibułę, na której wytłoczone są reklamy rozmaitych firm!

Brakuje jeszcze reklam w postaci papieru pływającego w rosole...

— **Szczyt wymagalności.**

Pragnąć rozmówić się telefonem... za pomocą mimiki...

— **Na wystawie obrazów.**

— Jakże ci się podoba ten obraz?

— Jest jedyny, przed którym można się śmiać bez popełnienia niedyskrecji.

— A to dla czego?

— Ponieważ autor „chciał" przedstawić scenę humorystyczną.

— **W domu.**

— Jasiu! znów zaczynasz ze Stasiem! jemu już zakazałem, żeby z tobą nie zaczynał, widzę, że i tobie także trzeba zakazać!

— Ale proszę taty, jeżeli żaden z nas nie zacznie, to jakże się będziemy bili?...

— **Nominacje.** W ostatnim numerze *Praw. wiest.* ministerjum sprawiedliwości ogłasza nominacje p. Michała Daszewskiego na sędziego gminnego w 5-ym okręgu powiatu grójeckiego, oraz b. asesora kolegjalnego p. Gedeonowa na sędziego pokoju w Częstochowie.

— **Utrzymanie** 144 zarządów gminnych w gubernji radomskiej kosztowało w r. z. 122,946 rs. 97½ kop.

— **Spółka ziemian.** Dowiadujemy się, iż jeden z głównych kierowników stowarzyszenia wzajemnej asekuracji od ognia ziemian gubernji lubelskiej p. Ad. Przanowski zamierza dotychczasowe rezultaty działalności spółki poddać krytycznej ocenie specjalistów-prawników w Warszawie. Zanim podamy bliższe szczegóły o operacjach tej pierwszej instytucji ubezpieczeń, na wzajemności opartej, w tem miejscu winniśmy tylko dodać, iż spółka lubelska powoli zaczyna zdobywać sobie szersze koła zwolenników. Podobne kroki, tak mało w kraju naszym znane, rzecz prosta, muszą być chwiejne, nie należy wszakże wątpić, iż z czasem wytkną one nową, a tak pożyteczną drogę samopomocy.

— **Z Siedlec** donoszą, iż w mieście tym agituje się projekt urządzenia towarzystwa spożywczego. Za wzór projektodawcy wzięli ustawę spółki spożywczej „Merkury" w Warszawie. Oby tylko usiłowania te uwieńczyły się pożądanym skutkiem.

— **Świątynia.** Kościół parafjalny w miasteczku Koryńgradzie, na Wołyniu, zamknięty przed kilku laty, ma być niedługo oddanym służbie bożej. Będzie to niemałą wygodą dla okolicznych parafjan.

— **Na szkołę.** W ostatnich czasach szkoła realna w Kole krytyczne przechodziła chwile. Fundusz szkolny został wyczerpany na budowę nowego domu dla szkoły, pierwotny kosztorys okazał się zbyt nizkim, zbrakło pieniędzy na opłatę nauczycieli... Mieszkańcy Koła łącznie z właścicielami ziemskimi nie dali jednak za wygranę i postanowili zaradzić złemu. Dobry przykład dał najpierw br Krajtz, właściciel Kościelca, ofiarując gotówką 1,000 rs. i w materjałach budowlanych około 1,500 rs. Za nim poszli inni, tak, iż wkrótce zebrano kapitał 2,000 rs. i rozpoczęto dalsze roboty. Dzięki otwartemu kredytowi i zaciągniętej pożyczce, gmach szkolny został ukończony, płace nauczycielskie opłacone i byt szkoły zabezpieczony. Co zaś najważniejsza, to że szkoła posiada dziś własną salę, w której będą urządzane bale i wieczory na rzecz powiększenia funduszu szkolnego. Pierwszy bal ma być dany w połowie stycznia.

— **Teatr amatorski.** W Piotrkowie miejscowe towarzystwo rosyjskie urządza teatr amatorski, który ma się odbyć w dniu 16-tym stycznia r. p. W teatrze przyjmą udział członkowie miejscowych wyższych sfer urzędniczych. Widowisko składać się ma z dwóch sztuczek rosyjskich i jednej polskiej. W tej ostatniej przyjmie udział, jak nas zapewniono, znana artystka pani Marja Deryng-Walewska.

— **Z pod Bodzanowa** donoszą nam, iż dnia 24-go b. m. w okolicy pomienionej orano. W innych miejscowościach widziano gromady jaskółek. Zapóźno ptaszki, zapóźno! możnaby zawołać trawestując Mickiewicza.

— **Pożar.** W dniu 20-tym b. m. wydarzył się w Kielcach wypadek, który o mało nie stał się przyczyną groźnej katastrofy. W budynku miejscowego teatru trupa pp. Nowakowskiego i Myszkowskiego dawała w dniu tym przedstawienie na korzyść kieleckiej straży ogniowej. Teatr był przepełniony. Na raz wszystkich widzów uderzyły niezwykłe światła, bijące w okna budynku... Cały teatr otaczała niezwykła łuna. Wewnątrz zaczęto wołać: „pali się" i wkrótce cała publiczność rzuciła się do wyjść i kontramarkarni. Powstał ścisk straszny, w czasie którego kilka kobiet zemdlało. Na szczęście zamięszanie to, mogące z łatwością przybrać rozmiary smutnej katastrofy, skończyło się bez żadnych następstw. Łuna powstała z palącej się opodal wielkiej drewnianej stodoły na folwarku Psiarnia, mieszczącej w sobie rekwizyta i konie artylerji. Stodoła w całości zgorzała. Konie zdołano wyprowadzić.

ZE ŚWIATA.

✕ **W Ohio** nad oceanem, podług nadeszłej wiadomości, zmarł Józef Siechoń, kanonik gremialny kapituły miejscowej. Siechoń urodził się w r. 1796-ym w Sureńsku (pow. mławski) i wyszedł z kraju w r. 1831-ym. Pierwotnie służył w szeregach, a za granicą wstąpił do seminarjum.

✕ **Na list Wiktora Hugo** proszącego o uniewinnienie O'Donnella odpisał w imieniu królowej angielskiej lord Lyons, poseł angielski w Paryżu. Tłumaczy on poecie, iż królowa Wiktorja nie może działać wbrew radzie i zdaniu ministrów, którzy uważali za konieczne zgładzenie ze świata mordercy Carey'a. Odpowiedź ta obudziła w kołach paryskich radykałów wcale niesłuszne oburzenie.

✕ **Alfons Daudet** silnie zaniemógł. Znakomity powieściopisarz cierpi dotkliwie na reumatyzm i na nerwy silnie rozdrażnione wskutek niepowodzenia przerobionych na scenę „Królów na wygnaniu". Daudet zamierza na stałe osiedlić się w Nizzy.

✕ **„Przegląd międzynarodowy"** (*Revue internationale*) wydawany we Florencji w języku francuskim przez Gubernatisa, przedstawia się wcale pokaźnie. Świeżo właśnie, jak było zapowiedziane, wyszedł pierwszy zeszyt tego wydawnictwa. Treść obfita i różnorodna idzie tu w parze z pocztem głośnych nazwisk autorów. Po wstępnem słowie samego wydawcy znajdujemy artykuł o utworzeniu katedry międzynarodowej na uniwersytecie w Rzymie, pióra monachijskiego profesora Holtzendorfa. Dalej idą artykuły: „Dante i tum florencki" przez prof. Giulianiego, „System parlamentarny w Belgji" przez Laveleye'a, monografja indyjskiego uczonego Roy'a przez Maksa Müllera „Legenda o Ruryku" przez księżnę Dorę d'Istria (Kolcow-Massalską) studjum o współczesnym teatrze we Włoszech i t. d. Wreszcie kilkanaście korespondencyj ze wszystkich krańców świata, bo nawet z Bombaju, Rio-Janeiro i Honolulu. „Przegląd" Gubernatisa zajmie zapewne poważne stanowisko w europejskiej prasie.

✕ **Pożar** zniszczył dnia 21-go b. m. w Brukselli wielki magazyn *Au printemps*. Ludzie uratowali się wszyscy, straty jednak materjalne są olbrzymie.

✕ **Prof. Karol Breuning** dyrektor orkiestry w Bridgeport i jeden z najpopularniejszych muzyków angielskich zmarł niedawno w New Hawen, w stanie Connecticut. Baron Karol von Breuning pochodził z wirtembergskiej szlacheckiej rodziny i przed laty przybył do New-Yorku jako człowiek wcale zamożny, bo posiadający 80,000 dolarów. Nie na długo atoli starczyło tej fortuny i pięknego poranku rozrzutny i nieliczący się z groszem Breuning znalazł się na bruku bez środków

do życia. Rzec można o kiju żebraczym puścił on się na wędrówkę po Ameryce i zawędrował raz do Bridgeportu. Tam gdy przechodził raz mimo składu fortepianów odezwała się w nim natura artysty: uczuł gorącą chęć spróbowania raz jeszcze sił na ukochanym od młodu fortepianie. Tak jak stał w łachmanach żebraka wchodzi do składu, zasiada przed przepysznym instrumentem i grać zaczyna... Zdumienie obecnych wkrótce zamieniło się w niewymowny zachwyt i dla Breuninga od tej chwili rozpoczęła się nowa w życiu epoka. Stał się on od razu najbardziej poszukiwanym nauczycielem gry na fortepianie i najpopularniejszym muzykiem.

× **Gwałtowne burze** szalejące dnia 12-go b. m. na wyspie Norderney, poczyniły tam wielkie szkody.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Ludwik **Kociołkiewicz**, kupiec i obywatel m. Warszawy, po ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami w 44 roku życia zmarł dnia 24 b. m. Stroskana ciężko tym ciosem wdowa wraz z pozostałemi dziećmi, bratem i siotrami zmarłego zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo w dniu 28 b. m., w piątek, o godzinie **10 i pół** zrana, w kościele katedralnym św. Jana odbyć się mające, a następnie zaraz po nabożeństwie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła na cmentarz powązkowski. —4296—

† Ś. p. Walcia **Geyer**, córeczka Eweliny z Hakebeilów i Wilhelma Geyer, kupca tutejszego, przeżywszy lat 8 i miesięcy 2. powiększyła grono aniołków w dniu 26-ym grudnia r. b. Eksportacja zwłok z kaplicy ewangelicko-augsburskiej przy ulicy Mylnej nastąpi w piątek dnia 28-go grudnia o godzinie **I-ej** po południu, na którą stroskani rodzice zapraszają krewnych i przyjaciół. 2—4294—

† Ś. p. Jan Wojciech **Niekrasz**, Towarzysz sztuki drukarkiej, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie zakończył życie dnia 25-go b. m., przeżywszy lat 20. Stroskani rodzice i bracia zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na wyprowadzenie zwłok ze szpitala św. Rocha w dniu 28-ym b. m., w piątek o godzinie **9-ej** zrana na cmentarz powązkowski. —4304—

† Ś. p. Henryk **Hilke**, nauczyciel gimnazjum w Płocku, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł dnia 27-go b. m. Pozostała rodzina zaprasza przyjaciół i kolegów na pogrzeb w sobotę dnia 29-go b. m. —4305—

† Ś. p. Eugienjusz **Racięcki**, emeryt, b. rewizor skarbowy, w 76-ym roku życia, zmarł w Włocławku dnia 26-go grudnia r. b. Eksportacja jego zwłok odbędzie się dnia 28 b. m. o godzinie **7-ej** wieczorem,—w dniu następnym rano nabożeństwo w kościele i wyprowadzenie zwłok na cmentarz parafjalny. —4308—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 27-go grudnia.

W tutejszych kołach politycznych uważają koalicję pięciu mocarstw zachowawczych, Niemiec, Austrji, Rosji, Włoch i Hiszpanji, za kombinację obmyśloną przez księcia Bismarka w zamiarze utrzymania stałego pokoju; natomiast ściśle przymierze niemiecko-austrjackie wchodzi w swoje wyłączne prawa w wypadku wojny. Dwa te fakta uważane są za ostatnie słowo polityki księcia Bismarka, za jego testament polityczny.

Wiedeń 27-go grudnia.

Parowiec austrjacki „Lyaute" zatonął wraz z załogą i pasażerami.

Paryż 27-go grudnia.

Jak donosi „Agencja Havas" sądzą tu, że Tseng udaje się do Londynu w celu uzyskania usług Anglji co do pośrednictwa w starciu francusko-chińskiem. Powodzenie wszakże jego negocyacyj wydaje się wątpliwem. Trudno żądać, by Francja zrzekła się wykonania swego programu w Tonkinie, prócz tego wyzywające postępowanie Chin nadaje Francji prawo żądać gwarancji co do poniesionych przez nią kosztów.

Paryż 27-go grudnia.

Senat utrzymał dotychczasową pensję arcybiskupa paryskiego w wysokości 45,000 fr., zredukowaną przez izbę deputowanych do 15.000 fr., utrzymał również pozycję wydatku w sumie 616,000 fr. asygnowanych na stypendja w seminarjach—skasowaną także przez izbę.

Londyn 27-go grudnia.

Trzy tysiące powstańców arabskich zagraża miejscowości Duem. Pionierzy angielscy, wysłani celem obsadzenia Halfais koło Chartumu zostali odwołani z powodu zbliżania się wielkich sił mahdiego.

Ateny 27-go grudnia.

Stronnictwo opozycyjne Deljanisa i towarzyszów opóściło izbę deputowanych, która pomimo tego obraduje dalej nad projektem zaciągnięcia pożyczki celem zniesienia przymusowego kursu pieniędzy i wykończenia fortyfikacyj.

Konstantynopol 27-go grudnia.

Grecki patrjarcha ekumeniczny, msgr Joachim, podał się do dymisji z powodu zamierzonego przez W. Portę zniesienia samorządu kościoła wschodniego. Zatarg z W. Portą zaostrzył się bardzo. Synod i rada kościelna grożą rezygnacją i odwołaniem się do mocarstw gwarancyjnych.

Petersburg 27-go grudnia.

Pogłoski o mającem jakoby nastąpić w d. 1 (13) stycznia r. p. zatwierdzeniu ustawy uniwersyteckiej okazują sią przedwczesnemi.

Petersburg 27-go grudnia.

Kostromskie gubernjalne zebranie szlachty, po wysłuchaniu powtórzonych mu przez prezydującego słów Najjaśniejszego Pana, wypowiedzianych w czasie koronacji do przedstawicieli gmin wiejskich, uchwaliło przesłać Najjaśniejszemu Panu adres z wyrazem uczuć wierności i wdzięczności za okazaną wtedy szlachcie ufność i uznanie.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 27-go grudnia, godzina 7 m. 45 wiecz.

W ogólności nie zbyt dobrze była usposobiona giełda berlińska dzisiejsza. Czynności szły dosyć leniwie i bez ożywienia. Wyjątek tu stanowią prawie wyłącznie udziały dyskontowo-komandytowe i kredytówki, o które więcej niecopytano, choć kursa nie podniosły się i owszem pozostały niżej niż przed tygodniem. Wartości kolejowe tak niemieckie jnk i austrjackie nieprzyjaźnie traktowane, ostatnie nawet w kursach się obniżyły. Renty i walory obce również w zaniedbaniu i słabiej. Ruble bez zmiany 197.50 na dostawę końcomiesięczną. Żyto nieco taniej przy obfitej bardzo podaży.

Berlin 27-go grudnia, g. 5 m. — wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	197 50
Weksle na Warszawę	197.10
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.30
Weksle na Petersburg długoterminowe	194 90
Bilety banku ros. na dostawę	197.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	55.60
Akcje kredytowe.	492.—
Listy zastawne serja I-sza.	64.10
Weksle na Londyn krót.	20.36
„ „ długot..	20.24[5]
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	149.—
Żyto w kwietniu—maju	150.—

Petersburg 27-go grudnia, g. 7 m. 45 wiecz. *notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{13}/_{32}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$220^{1}/_{2}$.
„ „ II-ej em. .	$209^{1}/_{4}$.
Półimperjały	8.44.

Obniżka wartości rubli, jaką przyniosły notowania urzędowe przedświąteczne i jaką poparły wczorajsze przedgiełdowe telegramy, utrzymała się i we wczorajszych notowaniach berlińskich. Od dwóch już przeto miesięcy kurs rubli wacha się ciągle drobnostkowemi podwyżkami i obniżkami w bardzo ciasnych granicach pomiędzy 197.25 a 197.75 m. za 100 rs. Poza te granice nader nieznaczne są tylko i niedługotrwałe przekroczenia. W porównaniu kursów u nas za waluty obce płaconych, stoimy nieco wyżej równi berlińskiej. Kurs 197.50 odpowiada notowaniu $50.62^{1}/_{2}$ podczas gdy u nas płacono wczoraj $50.72^{1}/_{2}$, a nawet i 50.75. Różnica jednak ze względu na koszta tranzakcji, jest bardzo skromna. Jeżeli usposobienie niechętne giełdy berlińskiej przetrwa i przeniesie się na dzień dzisiejszy—spodziewać się należy nowej drobnej obniżki rubli i nowej podwyżki kursu walut obcych na giełdzie warszawskiej. Kursa dnia sobotniego były: 197.90, 197.75, 498, 150.25, 151.

J. Wł.

CENY ZBOŻA

dnia 27-go grudnia roku 1883 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 135—143, średnia 113—132, ordynaryjna 105—115.

Żyto wyborowe 97 — 99, średnie 94—96, ordynaryjne 85—92.

Jęczmień wyborowy 102—107, średni 90—93, ordynaryjny —.—.—.

Owies wyborowy 86—89, średni 80—85, ordynaryjny 70—78.

Gryka 89 — 100. **Groch** 109 — 119. **Kasza jaglana** wyborowa 140 — 150, średnia 132 — 138, ordynaryjna 120—130.

Sprawozdanie z targu zbożowego
na placu Witkowskiego dnia 27-go grudnia 1883 roku.

Na dowóz zboża osią dziś nie liczono i istotnie nie było go też wcale.

Na sprzedaż wystawiono tylko z próbek znaczne ilości szczególniej pszenicy, której ogółem było na targu do 1,500 korcy.

Co do gatunku ziarno średnie,—wyborowego na które byłby większy pokup, brak zupełny.

Usposobienie niechętne. Kupcy—a mianowicie młynarze—na targ przybyli niejako z przyzwyczajenia, bez zamiaru kupna i tylko zachęceni ustępstwem posiadaczy kupowali cokolwiek.

Płacono za średnie dobre ziarno 8 rs. 50 kop. do 9 rs., za mniej co do gatunku zadawalniające 7 rs. 80 kop. do 8 rs. 10 kop. Pośledniе gatunki bez pokupu zupełnie mimo cen nizkich.

Zyta ofiarowywano około 800 korcy— również tylko średniego.

Na konsumcję miejscową nie kupiono prawie wcale, niewielkie ilości dobrego ziarna, z powodu wysokich bardzo żądań amatorów nie znalazły.

Na wywóz kupiono niezbyt wielką ilość rosyjskiego żyta po 5 rs. 10 k. za korzec płacąc.

Innego ziarna nie dostawiono wcale.

Również siana i słomy wcale na targ nie dowieziono.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 16 (28 Декабря) 1883 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.